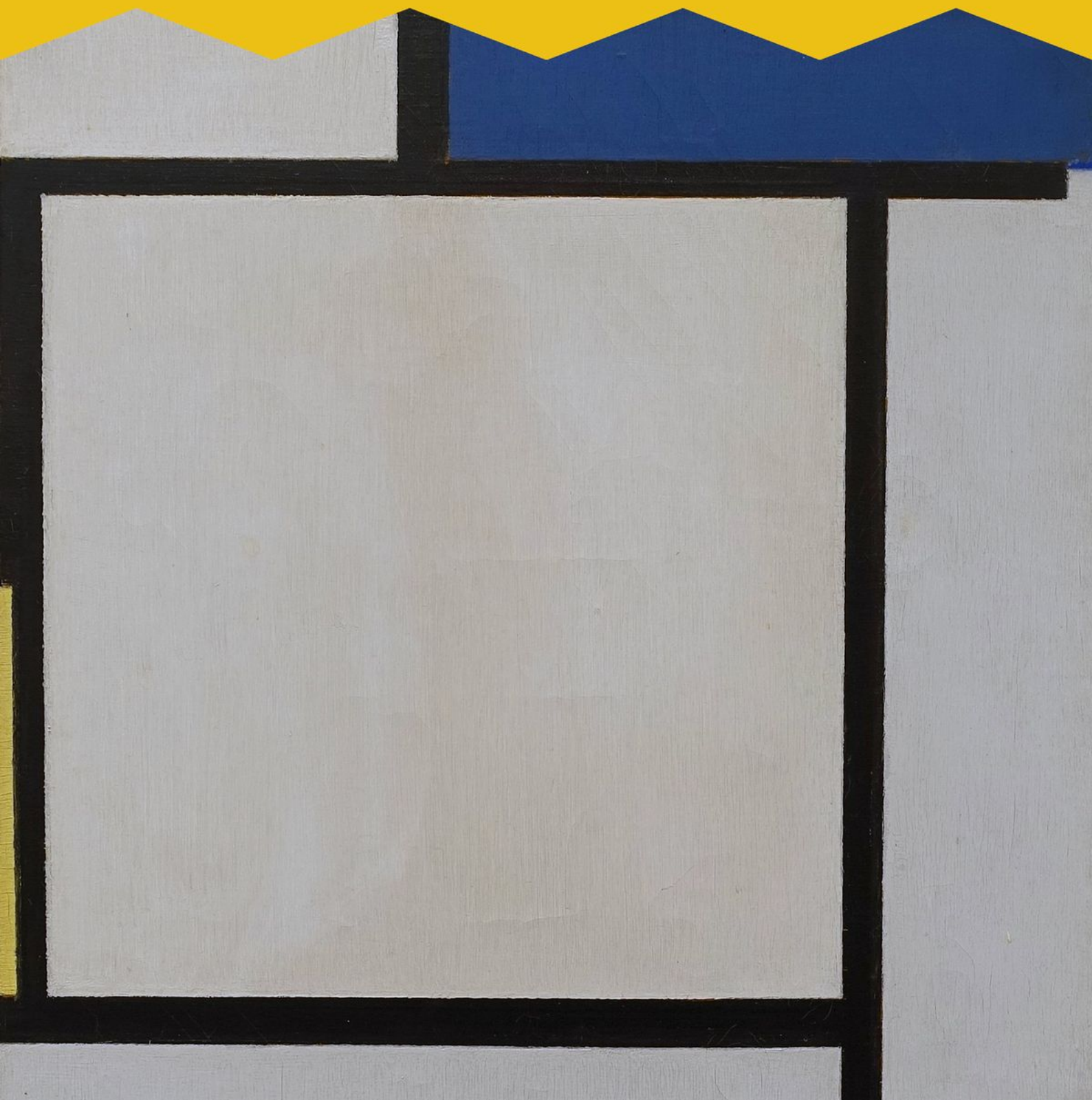


Eutyfron





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

PLATON

Eutyfron

TLUM. WŁADYSŁAW WITWICKI

WSTĘP TŁUMACZA

Archon Król

Na Keramejku¹, w środku miasta, w Portyku Króla urządował tzw. Archon Król, drugi z dziesięciu archontów² ateńskich, któremu po dawno zniesionej władzy królewskiej pozostał tytuł i referat nabożeństw i przestępstw religijnych. On urządzał misteria w Eleusis³, kierował obchodami na cześć Dionizosa⁴, do niego wpływały skargi o bezbożność; czy to o zbieranie chrustu szło w świętym gaju Apollina⁵, czy też o herezję i psucie młodzieży, on przeprowadzał śledztwo wstępne i przewodniczył w procesie, o ile do procesu doszło.

Konferencja

Nie dochodziło bowiem do rozprawy, jeżeli się oskarżyciel z oskarżonym pogodził przed wejściem na salę sądową. W tym celu mogła jedna ze stron wezwać drugą na tzw. konferencję wstępną czy porozumiewawczą, na którą można było i świadków przyprowadzić — i na niej, bywało, umarzono sprawę w sposób ugodowy.

Radcy

Jeżeli ktoś nie ufał własnemu poczuciu prawa religijnego lub nie miał zaufania do wiedzy teologicznej przeciwnika, a prawo to nie było nigdzie jasno skodyfikowane, mógł zasięgnąć zdania urzędowych wykładaczy przepisów religijnych, trzech tzw. egzegetów, czyli radców wyznaniowych, których biuro dla każdego zawsze stało otworem.

Pokątny poeta Meletos, politykujący rzemieślnik Anytos i mówca Lykon wnieśli na Sokratesa pisemne oskarżenie o zbrodnię przeciw religii państwowej. Oskarżyciele zaprzysięgli winę filozofa i powołali zapewne świadków na jej stwierdzenie.

Proces państwowy

Sokrates musiał się teraz stawić na pierwszą audiencję u Archonta Króla i podjąć kroki w swej obronie. Proces należał do najniebezpieczniejszych; nie szło o sprawę prywatną, tylko o zbrodnię przeciw państwu. W razie przegranej groziła śmierć.

Filozof zmienił tryb życia. Po kąpeli rannej zwykł był co dzień bywać w instytucach gimnastycznych, gdzie się młodzież ćwiczyła, i tam spędzała czas na dysputach ze swoimi i obcymi. Często gościem bywał w podmiejskim okręgu Apollina Likejosa, w szkole gimnastycznej z ogrodem, zwanej Likejon, gdzie później wykładał Arystoteles.

Być może i dziś tam był jeszcze i rozmawiał z Teajtetem i towarzyszami o istocie wiedzy, jeśli wierzyć dialogowi Platona pod tym tytułem; w *Teajtecie* żegna się przy końcu Sokrates z towarzystwem i odchodzi, by zgłosić się na audiencję u Archonta Króla w sprawie swego procesu.

Kim jest Eutyfron

Pod słupami portyku stoją i rozmawiają ludzie, którzy tu skarżyć przyszli albo odpiąć skargi. Sokrates z nikim się w życiu nie procesował — obecność jego na tym placu

¹*Keramejkos* (z gr. *kéramos*: glina) — dzielnica staroż. Aten na płn-zach. od Akropolu, którą zamieszkiwali głównie rzemieślnicy wyrabiający artykuły ceramiczne. [przypis edytorski]

²*archont* (gr. *archon*) — każdy z dziesięciu najwyższych urzędników staroż. Aten, wybieranych na roczną kadencję i zajmujących się najważniejszymi sprawami państwa. Według legendy Ateńczycy uznali, że po śmierci bohaterskiego króla Kodrosa nikt nie jest godny nosić korony i zamiast tego ustanowili urząd archonta, który jako pierwszy objął jego syn. [przypis edytorski]

³*Eleusis* — miasto w Attyce, 20 km od Aten; ośrodek kultu bogini Demeter i jej córki Persefony, znany z odbywających się corocznie misterii eleuzyjskich. [przypis edytorski]

⁴*Dionizos* (mit. gr.) — bóg wina, płodnych sił natury i ekstazy religijnej. [przypis edytorski]

⁵*Apollo* (mit. gr.) — bóg słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnik dziewięciu muz. [przypis edytorski]

i w tym miejscu zwraca uwagę. Znienacka wita go słodko uprzejmy głos komicznej figury. Wieszczyk Eutyfron z gminy Prospalta pyta go, co słycać, co tu robi, jaki interes go tutaj sprowadza.

Widać, znał już Sokratesa, jak znały go całe Ateny. Widać z jego pierwszych i dalszych słów, co to za człowiek i dlaczego on to właśnie występuje w tytule i w treści dialogu; widać, jaki stosunek łączy go z Sokratesem.

Osoba duchowna. Żyje z tego, że zagląda we wnętrzości bydląt ofiarnych, patrzy, jak wrony latają i jak się pali płomień ofiarny, i wedle tradycyjnych przepisów swej „sztuki” przepowiada stąd ludziom przyszłość. Bóg w nim jakoby ma mieszkać, który mu przyszłość odsłania i drugim ją za niewielką opłatą objawiać pozwala.

Eutyfron wierzy w swe przepowiednie więcej niż ci, którym wróży. Skarży się, że go ludzie mają za niespełna rozumu, mimo że mu się dotąd wszystkie przepowiednie spełniały.

Wieszczyk stara się być wyższym ponad tłum, który go wyśmiewa; sam sobie w domu poklasku nie szczędzi, jak by powiedział Horacy⁶. Uważa się za głęboko wykształconego teologa, specjalistę od wszystkich rzeczy boskich. Olimp i służba niebianom nie mają dla niego tajemnic. On najlepiej wie, co zbożne⁷, a co nie; jest niejako urzędnikiem i fachowcem w tych sprawach.

Jest tak naiwny, że legendy i przypowieści o bogach, które każdy inteligentniejszy Grek współczesny traktował jako literaturę fantastyczną, on bierze dosłownie, jako dogmaty. Jest tak tępy, że nie widzi zupełnie trudności i nonsensów, do których by go jego urzędowa wiara doprowadzić musiała, gdyby był myślał kiedykolwiek.

Jest tak gruby⁸, sprośny i wyzuty z naturalnego nieurzędowego poczucia tego, co się godzi, a co nie, że ojca własnego przed sąd ciągnie, byle się nie „splamić” przebywaniem pod jednym dachem ze staruszką, na którym ciąży wątpliwa wina.

Eutyfron ze swym fanatyzmem religijnym, opartym na ciemnocie, jest nie tylko pewnym indywidualum, jest równocześnie przedstawicielem religijnych poglądów i etycznego poziomu tych szerokich kół, z których wyszła skarga na Sokratesa, a później wyrok śmierci za bezbożność. I w nim, i w nich wszystkich razem przesąd religijny wyrastał na tle bezmyślności i braku krytycyzmu, a urzędowa religia obrzędów i ceremonii zabiła naturalne, zwierzęce czy ludzkie, poczucie tego, co się godzi i nie godzi.

Cel pierwszy dialogu

Na jaskrawym przykładzie postaci Eutyfrona przeciwstawia Platon pobożność szerokich kół, tę urzędową, panującą, tępą, na przesądach opartą — pobożności Sokratesa, opartej na rozumie i dobrym sercu, które o literę prawa nie pyta.

Wydając ten dialog, powiedział Platon Ateńczykom: „Patrzcie: tak wygląda wasz urzędowy stosunek z bogami. Eutyfronów u was wielu. Oni was prowadzą i uczą wasze dzieci. Tacy ich uczniowie skazywali na śmierć filozofa, który i poczuciem dobra górował nad wami, i bliski był prawdziwej wiedzy o tym, co zbożne i niezbożne”.

Obrona Sokratesa, pokazanie jego stosunku do tego, co zbożne, na tle poglądów i poczuć przedstawiciela obozu przeciwnego, to pierwszy cel dialogu. Ale jest i drugi.

Drugi cel

Wiedzę prawdziwą posiada, zdaniem Platona, ten tylko, kto posiada uogólnienie, ujmujące istotę rzeczy, a wyrażające się w dobrej definicji. Dojść, a przynajmniej zbliżyć się do definicji zbożności, to drugi cel dialogu.

Platon usiłuje pobudzić do myślenia nad tym tematem, wskazuje drogę do trafnego określenia, poddaje krótkiej a jadowitej krytyce popularne pojęcia, które w tej sprawie obiegają w szerokich kołach.

⁶być (...) ponad tłum, który go wyśmiewa; sam sobie w domu poklasku nie szczędzi, jak by powiedział Horacy — por. Horacy, *Satyry* I 1. [przypis edytorski]

⁷zbożny (daw.) — bogobojny; uczciwy, cnotliwy. [przypis edytorski]

⁸gruby (daw.) — prostacki, prymitywny. [przypis edytorski]

Wierzy, że zgłębienie, a przynajmniej roztrząśnienie tej sprawy uchronić może Ateny od wielu tak fałszywych, niemądrych i złych kroków, jak np. skazywanie na śmierć najniewinniejszych przedstawicieli nauki i kierowników ruchu umysłowego: takiego Protagorasa⁹ lub Sokratesa; może podnieść na wyższy poziom etyczny życie publiczne i prywatne miasta, w którym myślący człowiek nie był pewny jutra. Każdego dnia mógł go sąsiad niechętny o bezbożność zaskarżyć i wynik procesu wisiał na włosku. Liczny cech szantażystów, zwanych sykofantami, utrzymywał się przecież z łapówek, którymi się ludzie okupywali od ich fałszywych, z palca wyspanych oskarżeń.

Cel ostateczny

Więc obudzenie myśli religijnej, pobudzenie do krytyki pojęć etycznych celem podniesienia poziomu etycznego Aten — to ostatni cel naszego dialogu. To wyraźnie mówią ostatnie słowa Sokratesa, które za uciekającym z placu Eutyfronem w powietrze rzuca, jeśli ich cel i sens czytać pomiędzy wierszami.

Warto, czytając tę książkę sprzed dwóch tysięcy lat, próbować myślać się od niej w dzisiejsze czasy przenosić i pytać, czy u nas dziś inaczej i o ile. W niektórych miejscach dialog Platoński nie stracił i dziś na aktualności.

Dwaj duchowni

Postać Eutyfrona stanowi interesujący kontrast do postaci Sokratesa. Obaj mają szereg cech wspólnych obok znamion indywidualnych. Jeden i drugi jest niby przybytkiem bóstwa, osobą duchowną w swoim rodzaju. Sokrates nieraz sam mówił o tym, że w sobie boski głos słyszy; Platon go często przedstawia jako istotę, w którą bóg wstępuje i mówi przez jej usta, Eutyfron to znowu urzędowe naczynie duchowne, które z tego głosu bożego żyje, jak umie.

Sokrates jest postacią z wyglądu i pozoru komiczną, dla tych szczególnie, którzy go nie znają bliżej; Eutyfrona również tłum obsmiewa, ale komizm jego postaci rośnie przy bliższym poznaniu.

Sokrates chętnie sam zwiększa komizm swej postaci: udaje głupiego, szuka poniżenia, a góruje nad otoczeniem mimo woli. Eutyfron odruchami samochwalstwa osłania się przed mimowolnym komizmem, w jaki coraz głębiej w miarę dialogu popada.

Przebieg walki

Te ich cechy decydują o ich wzajemnym stosunku. Eutyfron wita Sokratesa z zainteresowaniem plotkarskim, a nie życzliwym i usłużnym, bo o swoim procesie gada cały czas, podczas gdy sprawę drugiego, tak bardzo ważną, zbył kilkoma frazesami protekcjonalnej grzeczności.

Z miejsca zaczyna Sokratesa klepać po ramieniu z wysokości swego urzędowego „natchnienia”, raczy go na równi z sobą stawiać, raczy go nawet za cenny w państwie element uważać, niby siebie samego. Nie szczędzi mu też rad przyjacielskich, o które go nikt nie prosił, i nie odmawia nadziei, że jakoś to będzie, jeżeli tylko Sokrates będzie mądry.

Sokrates swoim zwyczajem udaje nieudolnego a żadnego nauki ze strony zarozumiałego wieszczka. Wie doskonale, że z próżnego nie należy, chodzi mu więc tylko o jedno z dwojga: albo o kompromitację przeciwnika w tych zapasach intelektualnych, albo o wydobycie z niego szczerzej żądzy wiedzy, która się od przyznania własnej niewiedzy zaczyna.

Filozof nasz pytaniami kieruje dyskusją do woli: szeregiem pytań i zwrotów, szybko a nieznośnie sformułowanych, wprowadza przeciwnika w matnię taką, że wieszczek zupełnie baranieje, traci wątek i nie wie już, ani czego chce Sokrates, ani czego sam chciał właściwie.

⁹Protagoras z Abdery (ok. 480–ok. 410 p.n.e.) — filozof grecki, zaliczany do pierwszych sofistów; tytułowy bohater jednego z dialogów Platona, w którym rozmawia z Sokratesem o cnocie. W traktacie *O bogach* głosił agnostycyzm (nie można wiedzieć, czy bogowie istnieją ani jaką mają naturę), za co wytoczono mu proces o bezbożność. [przypis edytorski]

Przyjmuje też najnaiwniej w świecie podane mu myśli za swoje, daje się wieść do twierdzeń sprzecznych z poprzednio przyznanymi, objawia kompletną tępotę umysłową, a w końcu ucieka ze stanowiska, nie chcąc światła.

Zarozumiałość i głupota spędziły go z placu, na którym nikt go nie obraził. Gdyby był coś wart, byłby się umiał zdobyć na szlachetne słowo: „Nie wiem, jak to jest właściwie; naucz mnie, jeśli wiesz, albo szukajmy prawdy razem”. Eutyfron tego nie umie i stąd jego jaskrawy upadek przy końcu dialogu.

Tych kilka słów wystarczy, żeby *Eutyfrona* przeczytać ze zrozumieniem. Gdzie by tekst nastroczał trudności lub sposobność do uwag, tam komentarz, umieszczony po tekście, stara się tok myśli i podział dzieła objaśnić i rozwinąć.

Jak czytać Platona

Jedna tylko jeszcze ważna uwaga dotyczy samej czynności czytania pism Platona. Język dialogu ma koloryt mowy potocznej, a nie płynnej rozprawy literackiej. W przekładzie polskim starał się tłumacz zachować te cechy stylu, które stanowią potoczność języka. Więc trzeba się z góry przygotować na niespodziankę i niemożliwą nieraz w płynnym języku literackim budowę okresów, powtarzanie, zdania wtrącone, zmiany w budowie, podjęte w toku dłuższych zdań, wyrazy pospolite, a nie książkowe, krótkie odpowiedzi, które się inaczej kończą, niż się zaczęły itp.

W ustach Sokratesa zwroty nieraz „soczyste”. Jednakże Sokrates sam w pierwszym rozdziale *Obrony* charakteryzuje swój sposób mówienia jako zgoła Nieliteracki, a pospolity. On przecież na sali sądowej stojąc, gdzie „piękny” styl był jednym ze środków obrony, powiada dosłownie: „...wy dopiero ode mnie usłyszycie całą prawdę. Tylko serio, na Zeusa, obywatela; nie takie mowy przystrojone, jak te ich, zwrotami i wyrazami, ani ozdobione, ale usłyszycie proste słowa; wyrazy takie, jakie się nawiną. Przecieżby nawet nie wypadało, obywatela, żebym ja w tym wieku, jak młodzik, mówki układać przed was przychodził. Ale naprawdę ja bardzo was, obywatela, o to proszę i błagam: jeżeli usłyszycie, że ja się bronię takimi samymi słowami, *jakimi zwykle mówię i na rynku, koło straganów*, gdzie mnie niejeden z was słyszał, i *gdzie bądź indziej*, nie dziwcie się i nie róbcie hałasów...”.

Dobitniejszej charakterystyki swego stylu nie mógł dać. Język jego w realistycznych ustępach dialogów jest doskonałym odbiciem codziennej, pospolitej, żywej mowy z całym jej nieporządkiem i kolorytem.

Te cechy stylu wychodzą dopiero wtedy, kiedy ktoś, wiedząc o tym i licząc się z tym, *głośno czyta*, a raczej *mówi* z naturalnymi, przytoczonymi akcentami i pauzami słowa tekstu. Jeśli je ktoś będzie cicho lub głośno czytał jak gazetę albo Ojczenasz, a choćby i tak, jak płynną rozprawę, cały koloryt języka zatraci, napotka niewytłumaczone zupełnie trudności i szorstkości stylowe i kłąć zacznie tłumacza, jeśli nie autora. Ale na to nie ma rady. Pisane słowa dialogów Platona są jak nuty ustępów muzycznych. Trzeba je grać żywym słowem; wtedy dopiero obcujemy z dziełem poety.

Przecież i sonaty Beethovenowskie wyjdą fatalnie, jeśli je ktoś lada jak przebęgni, byle prędzej.

Starożytni też nigdy nie czytali Platona po cichu. On sam przeznaczył swe dialogi do głośnego mówienia. Przecież to był tragik i komediopisarz w głębi duszy.

Pismo muzyczne ma więcej znaków określających wykonanie, niż ich posiada pismo książek. Piszący słowami ma tylko ubogą interpunkcję do rozporządzenia. Dlatego też tłumaczenia Platona mają obszerny komentarz na końcu. Jeśli się komu wyda za obszerny, niech zważyć zechce, że komentarz ten ma między innymi zadanie podobne do scenariusza: usiłuje nie tylko objaśnić rzecz, ale podawać koloryt, ton i akcenty poszczególnych ustępów.

EUTYFRON

OSOBY DIALOGU:

EUTYFRON

SOKRATES

EUTYFRON: A to co znowu, Sokratesie? Cóż to się stało, żeś porzucił rozprawę w Lijejonie, a tu się teraz kręcisz koło Portyku Króla? Chybaż przecie i ty nie masz sprawy u Króla, tak jak ja?

SOKRATES: W Atenach, Eutyfronie, to się nie nazywa sprawa, ale proces państwowy.

EUTYFRON: Co ty mówisz? Proces państwowy ktoś ci, widać, wytoczył, bo nie przypuszczam, żebyś ty komu innemu.

SOKRATES: No, nie.

EUTYFRON: Więc tobie ktoś inny.

SOKRATES: Oczywiście.

EUTYFRON: Któż taki?

SOKRATES: Nawet sam dobrze nie znam, Eutyfronie, tego obywatela. Zdaje mi się, że to jakiś młody człowiek i nieznany, a nazywa się podobno Meletos. Pochodzi z gminy Pittos. Może sobie przypominasz z Pittos niejakiego Meletosa, takiego z długimi włosami, z niezbyt piękną brodą i z garbatym nosem?

EUTYFRON: Nie przypominam sobie, Sokratesie. No, ale jakież to proces on ci wytoczył?

SOKRATES: Jaki? Nie lada jaki, moim zdaniem. Bo żeby się młody człowiek znał na tak wielkiej sprawie, to rzecz nie lada. Bo on, powiada, wie, jakim sposobem młodzież się psuje i kto to psuje młodych ludzi. O, to będzie jakiś mądry człowiek! Zobaczył moją głupotę, że to ja psuję jego rówieśników, i idzie skarżyć na mnie, jak do matki, do władzy państwowej. Uważam, że jest jedynym politykiem, który zaczyna, jak należy. Bo należy przede wszystkim dbać o młodzież, aby była jak najlepsza; tak, jak się dobry rolnik troszczy przede wszystkim o młode roślinki, a potem dopiero o inne. Tak też i Meletos z pewnością najpierw nas chce wytepić do czysta, którzy młode latorośle psujemy, jak powiada. Potem, oczywista, jak się i starszymi zajmie, to dopiero położy około¹⁰ państwa rozliczne a niespożyte zasługi; łatwo się to może trafić, jeżeli ktoś od tego zaczyna.

II. EUTYFRON: Pragnąłbym tego i ja, Sokratesie, ale ja drzę o to, żeby nie stało się wprost przeciwnie. Po prostu mam to wrażenie, że on od świętego ognia, od jądra i fundamentu zaczyna państwu szkodzić, kiedy na ciebie zbrodniczą rękę podnosi. A powiedzże mi, czym, jakim postępowaniem, on powiada, ty psujesz młodzież?

SOKRATES: Głupia to rzecz, mężu osobliwy; człowiek nie wierzy, jak słyszy. Powiada, że ja jestem twórcą bogów i jako na takiego, który nowych bogów tworzy, a starych nie uznaje, wniósł na mnie skargę za to właśnie, jak powiada.

EUTYFRON: Ja rozumiem, Sokratesie. Bo ty zawsze mówisz, że ci się ten boski głos odzywa. Więc on wnosi tę skargę niby o to, że ty rozszerzasz nowinki dotyczące tego, co boskie. Tak, on z tym oszczerstwem idzie do sądu, a doskonale wie, że taka potwarz bardzo łatwo się przyjmuje w szerokich kołach.

Albo ja sam, proszę cię; kiedy coś mówię na zgromadzeniu o rzeczach boskich i przepowiadam, co będzie, toż ze mnie się śmieją jak z wariata. A przecież ja nic, tylko samą prawdę za każdym razem mówiłem, ilekroć przepowiadałem. Jednak takich ludzi jak my zawsze nienawidzą i zazdroszczą im. Nie trzeba sobie z tego nic robić; śmiało iść naprzód.

III. SOKRATES: Kochany Eutyfronie! Jak się tam śmieją z człowieka, to może niewielka rzecz. Ateńczycy, wiesz, mam to wrażenie, nie bardzo się tym interesują, jeżeli kogoś mają za figurę nie lada, byle tylko drugich swojej mądrości nie uczył. Jak widzą, że ktoś i drugich na swoją modłę urabia, gniewają się; czy to przez zazdrość, jak ty mówisz, czy przez coś innego.

EUTYFRON: Co do tego, to jak oni się tam do mnie odnoszą, nie bardzo mam ochotę doświadczać.

¹⁰około (daw.) — przyimek wiążący wykonywaną czynność z jej przedmiotem, bez wskazywania bliższych szczegółów. [przypis edytorski]

SOKRATES: No, może być, że ty niby mało się pokazujesz i uczyć nie chcesz swojej mądrości. A ja się boję, żeby mnie za takiego filantropa nie wzięli, który co tylko ma, wszystko przed każdym wysypuje i mówi nie tylko za darmo, ale sam bym jeszcze dopłacił, byle mnie tylko kto chciał słuchać. Więc, jak mówię, gdyby się tak mieli ze mnie śmiać, jak ty powiadasz, że ciebie wyśmiewają, to wcale by miła rzecz była: tak sobie na figlach i na śmieszkach spędzać czas w sądzie; ale jeśli rzecz wezmą poważnie, to wtedy już jak sprawa wypadnie, tego nie wie jasno nikt, chyba tylko wy, wieszczkowie.

EUTYFRON: Ale z pewnością nic nie będzie, Sokratesie; przecież ty będziesz rozumnie stawał w procesie, a myślę, że i ja w swoim także.

IV. SOKRATES: A ty, Eutyfronie, jakież ty masz proces? Oskarżonyś czy skarżysz?

EUTYFRON: Skarżę!

SOKRATES: Kogo?

EUTYFRON: Z tym oskarżeniem znowu wyglądam na wariata.

SOKRATES: A to co? Gonisz jakiegoś ptaszka na dachu?

EUTYFRON: Gdzie mu tam do latania, kiedy to właśnie bardzo stary człowiek.

SOKRATES: Któż taki?

EUTYFRON: Mój ojciec.

SOKRATES: Twój? Mężu zacny!

EUTYFRON: Oczywiście.

SOKRATES: Cóż za oskarżenie, o co proces?

EUTYFRON: O zabójstwo, Sokratesie.

SOKRATES: Herakles! Jak to, wiesz, Eutyfronie, szerokie koła nie mają pojęcia o poprawnym postępowaniu. Uważam, że z takiego wypadku nie wybrnie w sposób poprawny ktoś pierwszy lepszy, tylko chyba ktoś, co daleko już zaszedł na drodze mądrości.

EUTYFRON: Daleko, żebyś wiedział, Sokratesie; na Zeusa.

SOKRATES: A to ktoś z krewnych zginął z ręki twego ojca? No, oczywiście; przecieżbyś tam o kogoś obcego ojca o zabójstwo nie skarżył!

EUTYFRON: To śmieszne, Sokratesie; więc myślisz, że to stanowi różnicę, czy nieboszczyk był obcy, czy krewny, a nie tego tylko patrzeć trzeba, czy w swoim prawie był zabójca, czy nie, i jeśli był w swoim prawie, to dać pokój, a jeśli nie, to skarżyć, choćby zabójca z tobą u jednego ogniska siadał i przy jednym stole jadał. Przecież się taką samą zbrodnią plamisz, jeżelibyś świadomie z takim przestawał, a nie oczyścił siebie i jego przez wniesienie skargi do sądu.

A ten zabity pracował u mnie i kiedyśmy mieli gospodarstwo na Naksos¹¹, służył tam u nas. Otóż raz upił się, zgniewał się na kogoś z naszej służby i zabił go. Więc ojciec kazał mu związać nogi i ręce, wtrącić go do jakiegoś rowu i posyła tutaj człowieka, żeby się dowiedział od radcy wyznaniowego, co z nim zrobić. Tymczasem nie dbał o tego skrępowanego i nie troszczył się o niego, bo to zabójca; niby mniejsza o to, choćby tam i umarł. I tak się też stało. Ten z głodu, z zimna i z tego skrępowania umiera, zanim posłaniec od radcy powrócił. Otóż i o to się oburza teraz mój ojciec i cały dom, że ja dla tego mordercy skarżę ojca o zabójstwo, choć on nikogo nie zabił — to nieboszczyk był przecież zabójcą, więc nie trzeba się troszczyć o takiego. Bo niby to bezbożna rzecz, żeby syn ojca o zabójstwo skarżył. Źle się rozumieją, Sokratesie, na prawie bożym, na tym, co rzecz zbożna¹², a co bezbożność.

SOKRATES: A ty, na Zeusa, Eutyfronie, ty myślisz, że tak się doskonale rozumiesz na prawie bożym, jak to jest, i na tym, co zbożne, a co bezbożne, że kiedy tu taki wypadek zaszedł, jak mówisz, nie boisz się procesu wytaczać ojcu, abyś znowu ty nie popełnił czasem czynu bezbożnego?

EUTYFRON: A cóż bym ja był wart, Sokratesie? Toż inaczej niczym by się Eutyfron nie różnił od innych ludzi, gdyby się na wszystkich tego rodzaju rzeczach doskonale nie rozumiał.

V. SOKRATES: Eutyfronie osobliwy! Wiesz, dla mnie najlepiej będzie zostać twoim uczniem i nim się zaczniesz mój proces z Meletosem, właśnie w tej sprawie wezwać go na

¹¹Naksos — największa wyspa archipelagu Cyklady na M. Egejskim; w starożytności centrum uprawy wina, w V w. p.n.e. uzależniona od Aten jako członek Ateńskiego Związku Morskiego. [przypis edytorski]

¹²zbożny (daw.) — bogobojny; uczciwy, cnotliwy. [przypis edytorski]

konferencję porozumiewawczą i powiedzieć, że ja już od dawna wysoko sobie cenilem znajomość rzeczy boskich, a teraz, kiedy on powiada, że się występkowi dopuszczam, bo strzelam bąki i nowinki rozsiewam o rzeczach boskich, to ja zostałem uczniem twoim, i jeżeli, Meletosie, tak bym powiedział, zgadzasz się, że Eutyfron jest mądry w takich rzeczach, to uwierz, że i moja wiara jest poprawna i nie skarż mnie. A jak nie, to z tamtym, z nauczycielem, zaczynaj proces prędzej niżli ze mną, bo on starszych psuje: popsuł mnie i zmarnował własnego ojca; mnie nauką, a tamtego napomnieniami i karami.

A jak by mnie nie słuchał i nie chciał procesu odstąpić albo zamiast mnie skarżyć cię, tobym to samo mówił w sądzie, co z nim na tej konferencji wstępnej.

EUTYFRON: Ej, dalibóg, Sokratesie; niechby on tak mnie spróbował zaskarżyć, już ja bym mu tam znalazł czule miejsce i prędzej by o nim zaczęto w sądzie mówić niż o mnie.

SOKRATES: Ja ci też, przyjacielu kochany, to uważam i dlatego uczniem pragnę zostać twoim; ja wiem, że ciebie to i inny, i ten Meletos bodaj że nawet nie widzi, a mnie tak bystro i tak łatwo zobaczył, że mnie o bezbożność zaskarżył. Więc teraz proszę cię, na Zeusa, powiedz mi to, coś teraz twierdził, że to tak jasno wiesz. Jak ty rozumiesz zbożność i bezbożność, i w sprawie zabójstwa, i w innych? Czy zbożność nie jest identyczna w każdym czynie: jedna i ta sama; a bezbożność to znowu całkowite przeciwieństwo zbożności i jest sama z sobą jednaka, i wszystko, cokolwiek by było bezbożnym, ma ze względu na bezbożność jedną jakąś istotę?

EUTYFRON: Ależ oczywiście, Sokratesie.

VI. SOKRATES: A powiedzże, co to jest, twoim zdaniem, zbożność, a co bezbożność?

EUTYFRON: Więc mówię, że zbożność to jest to, co ja teraz robię: skarżyć takiego, co popełnia zbrodnię zabójstwa czy świętokradztwa, czy innego się w tym rodzaju dopuszcza występkowi — wszystko jedno, czy to czasem nie jest ojciec, czy matka, czy kto bądź; a nie skarżyć, to bezbożność.

Bo zobacz no, Sokratesie, jakie ja ci wielkie świadectwo przytoczę, że zakon¹³ jest taki właśnie; ja to już niejednemu mówiłem, że to by tak poprawnie było: nie przepuszczać bezbożnikowi, choćby to był nie wiadomo kto. Przecież ludzie sami wierzą, że Zeus jest najlepszy z bogów i najsprawiedliwszy, a zgodnie utrzymują, że on własnego ojca wtrącił do więzienia za to, że swoje dzieci zjadał, a nie miał prawa, a tamten znowu swojego ojca wykastrował za inne takie sprawy¹⁴; a tu się na mnie gniewają, że ja na ojca skargę wnoszę, kiedy ten zbrodnię popełnił. Przecież w ten sposób sprzeciwiają się sami sobie, kiedy o bogach mówią i o mnie.

SOKRATES: A może to, Eutyfronie, to właśnie, dla czego ja jestem oskarżony, bo takie rzeczy, ile razy ktoś o bogach mówi, ja to jakoś bardzo ciężko znoszę. I przez to, pewnie, powie ktoś, że popełniam występki. Ale teraz, skoro i ty tak myślisz, a ty się dobrze znasz na tych rzeczach, to chyba już trzeba będzie ustąpić. Bo i cóż ja powiem. Ja sam przyznaję, że nic nie wiem o tych rzeczach. Ale mi tak powiedz, na patrona przyjaźni: ty naprawdę wierzysz, że to tak było?

EUTYFRON: I jeszcze osobliwsze rzeczy od tych, Sokratesie, których szerokie koła nie znają.

SOKRATES: I wojna, myślisz, bywa naprawdę między bogami, i nieprzyjaźnie straszne, i bitwy, i inne takie rzeczy rozmaite, jak to poeci opowiadają, a lepsi malarze wymalowali nam takie historie po różnych świętych miejscach, a przecież i na Wielkie Panatenaje¹⁵ wożą na Akropolis płaszcz pełny takich obrazków. I to wszystko jest prawdą? Co powiemy, Eutyfronie?

¹³zakon (daw.) — powinność religijna a. prawna; wiara, religia. [przypis edytorski]

¹⁴Zeus (...) własnego ojca wtrącił do więzienia za to, że swoje dzieci zjadał (...) a tamten znowu swojego ojca wykastrował... — Mowa o Zeusie, Kronosie oraz Uranosie. Kronos za namową matki stanął na czele buntu tytanów, pokolenia bogów istniejącego przed bogami olimpijskimi, wykastrował swego ojca Uranosa i przejął po nim władzę. Następnie zjadał własne dzieci w obawie przed przepowiednią, która mówiła, że zostanie pozbawiony władzy przez swojego potomka. Zeus, syn Kronosa, został po narodzinach ukryty przez matkę, dzięki czemu mógł pokonać ojca, gdy dorósł. Pokonany Kronos wraz ze wspierającymi go tytanami został uwięziony w Tartarze, najgłębszej i najciemniejszej części krainy podziemia. [przypis edytorski]

¹⁵Panatenaje — najstarsze i najważniejsze święto w staroż. Atenach, upamiętniające narodziny bogini Ateny, patronki miasta. Święto obchodzono co roku jako Male Panatenaje, a co cztery lata jako szczególnie uroczyste Wielkie Panatenaje. Głównym punktem uroczystości była procesja na Akropol, gdzie ofiarowywano Atenie wspaniałą szatę (*peplos*). [przypis edytorski]

EUTYFRON: Nie tylko to, Sokratesie! Ale, jakem przed chwilą powiedział, ja ci jeszcze innych wiele rzeczy, jak zechcesz, o bogach opowiem; jak usłyszysz, to jestem pewny: będziesz zdumiony.

VII. SOKRATES: Ja bym się nie dziwił. Ale to może innym razem, przy wolnej chwili mi opowiesz. A teraz to, o co cię przed chwilą pytałem, spróbuj mi jaśniej powiedzieć! Bo przedtem, przyjacielu, jakoś nie pouczyłeś mnie dostatecznie, kiedyś się pytałem o zbożność, co by to było takiego, tyłkoś mi powiedział, że zbożne jest właśnie to, co ty teraz robisz, kiedy ojca o zabójstwo skarżysz.

EUTYFRON: I prawdę mówię, Sokratesie.

SOKRATES: Może być; ależ i o wielu innych rzeczach mówisz, że są zbożne.

EUTYFRON: Bo i są.

SOKRATES: Otóż przypominasz sobie, że nie o to cię prosiłem, abyś mnie pouczył o jednym czy dwóch spośród wielu przypadków zbożności, ale o jej formie samej, przez którą wszystko, co zbożne, jest zbożne; mówiliś przecież, że to dzięki jednej istocie rzeczy to, co bezbożne, jest bezbożne, a zbożne zostaje zbożnym; nie przypominasz sobie?

EUTYFRON: Ależ tak.

SOKRATES: Otóż o tym mnie poucz, o samej istocie rzeczy, jaka też ona jest, abym spozierając na nią, a biorąc ją za pierwowzór, cokolwiek by takiego było w twoim postępowaniu czy u kogoś innego, zaraz bym to nazywał zbożnym, a co by nie było takie, tego bym tak nie nazywał.

EUTYFRON: Ach, jeżeli tak chcesz, Sokratesie, to ja ci i tak powiem.

SOKRATES: Ależ tak, chcę, chcę!

EUTYFRON: Zatem cokolwiek jest miłe bogom, to jest zbożne, a co nie miłe, to bezbożne.

SOKRATES: Ślicznie, Eutyfronie; tak jak ja chciałem, żebyś odpowiadał, jak też mi teraz odpowiedziałeś. Czy to prawda, tego jeszcze nie wiem, ale ty, oczywista, pouczysz mnie jeszcze dodatkowo, że to prawda, to mówisz.

EUTYFRON: Naturalnie.

VIII. SOKRATES: No więc; zastanówmy się, co też my mówimy. To, co miłe bogom, i człowiek bogom miły, jest zbożny, a co bogom niemile, i człowiek bogom niemili, bezbożny. I to nie jest jedno i to samo, ale to, co zbożne, jest skrajnym przeciwieństwem tego, co bezbożne. Czy nie tak?

EUTYFRON: No tak. Tak się powiedziało.

SOKRATES: I myślisz, że się dobrze powiedziało?

EUTYFRON: Myślę sobie, Sokratesie.

SOKRATES: Nieprawdaż, i że bogowie się kłócą, Eutyfronie, i poróżnienia między nimi bywają, i nieprzyjaźń wzajemna; i to się powiedziało?

EUTYFRON: Powiedziało się.

SOKRATES: A nieprzyjaźń i wybuchy gniewu, panie dobry, robi różnica na jaki temat? O, tak popatrzmy: gdybyśmy się różnili ty i ja, tak, na temat liczby, która jest większa; to czyż różnica na ten temat zrobiłaby nas wrogami i pogniewałby się jeden na drugiego, czy też wzięlibyśmy się do rachowania i na taki temat pogodzilibyśmy się bardzo prędko?

EUTYFRON: No, tak.

SOKRATES: Nieprawdaż, i gdybyśmy się różnili co do tego, co większe, a co mniejsze, to wzięlibyśmy miarę do ręki i prędko by ustała różnica między nami?

EUTYFRON: Tak jest.

SOKRATES: A znowu wzięwszy wagę do ręki, rozstrzygnęlibyśmy pewnie spór o to, co cięższe, a co lżejsze?

EUTYFRON: A czemuż by nie?

SOKRATES: Więc na jakiz temat musielibyśmy się poróżnić i do jakiego nie mogli dojść rozstrzygnięcia, żebyśmy się wrogami stali i pogniewali jeden na drugiego? Może tego nie masz tak pod ręką; ja powiem, a ty popatrz, czy to nie jest to, co sprawiedliwe i co niesprawiedliwe, co piękne i co haniebne, i co dobre i co złe. Czyż to nie te właśnie tematy, o które gdy się poróżnimy, a nie możemy dojść do należytego rozstrzygnięcia tych rzeczy, stajemy się wrogami, ilekroć się nimi stajemy, i ja, i ty, i inni ludzie wszyscy?

EUTYFRON: Tak; istnieje taka różnica i na te tematy.

Kłótnia, Sprawiedliwość,
Piękno, Dobro

SOKRATES: Cóż tedy¹⁶? A bogowie, Eutyfronie, jeżeli o co się różnią, to czy nie o te właśnie rzeczy?

EUTYFRON: Musi tak być, koniecznie.

SOKRATES: No, i z bogów, kochany Eutyfronie, jedni to, a drudzy tamto uważają za sprawiedliwe wedle tego, co mówisz, i za piękne, i za haniebne, za dobre i za złe. Bo przecieży się nie kłócili ze sobą, gdyby się nie różnili na te właśnie tematy. Nie tak?

EUTYFRON: Dobrze mówisz.

SOKRATES: Nieprawdaż? I co każdy z nich uważa za piękne i dobre, i sprawiedliwe, to też i kocha, a przeciwieństwa tych rzeczy nienawidzi?

EUTYFRON: Naturalnie.

SOKRATES: Zatem jedno i to samo, jak ty powiadasz, jedni z nich uważają za sprawiedliwe, a drudzy za niesprawiedliwe; o to się różnią między sobą i stąd kłótnie i wojny między nimi. Czy nie tak?

EUTYFRON: Tak.

SOKRATES: Zatem do jednego i tego samego, widać, nienawiść bogów się zwraca i miłość. I to, czego bogowie nienawidzą, i to, co im miłe, byłoby jednym i tym samym.

EUTYFRON: Widać.

SOKRATES: No, więc i to, co zbożne i co bezbożne, byłoby też jednym i tym samym, Eutyfronie, na taki sposób.

EUTYFRON: Gotowo być.

IX. SOKRATES: Więc tyś mi nie odpowiedział na pytanie, mężu osobliwy. Bo ja się przecieży nie o to pytałem, co jest właśnie jednym i tym samym: zbożnym i bezbożnym równocześnie; a tu się pokazuje, że cokolwiek by było bogom miłe, to samo też będzie im niemiłe. Tak że, Eutyfronie, to, co ty teraz robisz, kiedy się starasz o karę dla ojca, to nic by nie było dziwnego, gdybyś się takim czynem Zeusowi przypodobał, a Kronosowi¹⁷ i Uranosowi¹⁸ naraził, i Hefajstosowi¹⁹ podobał, a Herę²⁰ sobie zraził. I jeśli kto inny z bogów różni się na ten temat z drugimi, to w stosunku do nich tak samo.

EUTYFRON: Ej, myślę ja, Sokratesie, że na ten temat to z bogów żaden się z drugim nie różni, jakoby nie powinien kary ponosić taki, co niesprawiedliwie kogoś zabije.

SOKRATES: Jak to? A z ludzi, Eutyfronie, słyszałeś kiedy, żeby się kłócił o to, że nie powinien kary ponosić taki, co zabił kogoś niesprawiedliwie albo inną zbrodnię popełnił?

EUTYFRON: Przecieży się o to ciągle kłóć i gdzie indziej, i po sądach. Nie wiadomo, jakie zbrodnie popełniają, a robią wszystko możliwe i mówią, byle nie ponosić kary.

SOKRATES: No, i przyznają się, Eutyfronie, do zbrodni, ale mimo tego przyznania powiadają, że nie powinni ponosić kary.

EUTYFRON: O, co to, to nigdy.

SOKRATES: Jednak *wszystkiego* możliwego przecieży nie robią i nie mówią. Bo tego chyba nie śmie nikt powiedzieć ani się o to kłócić, żeby skoro popełnia zbrodnię, nie powinien być kary ponosić, tylko chyba mówią, że nie popełniają zbrodni. Nie tak?

EUTYFRON: Prawdę mówisz.

SOKRATES: Więc może nie o tamto się kłóć, że zbrodniarz nie powinien kary ponosić, tylko pewnie o to się spierają, kto jest zbrodniarzem, bo co zrobił i kiedy.

EUTYFRON: Prawdę mówisz.

SOKRATES: Nieprawdaż, zupełnie to samo trafia się i bogom, kiedy się kłóć o to, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, jak ty mówisz: jedni przyznają, że jeden drugiego krzywdzi, a drudzy nie przyznają. Bo przecieży tego, mężu osobliwy, nikt ani z bogów, ani z ludzi nie śmie twierdzić, żeby zbrodniarz naprawdę nie powinien być ponosić kary.

EUTYFRON: Tak, niby to słusznie mówisz, Sokratesie, tak na ogół biorąc.

Zbrodnia, Kara

¹⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁷Kronos (mit. gr.) — syn Uranosa i Gai, poprzedni władca bogów, obalony przez swego syna Zeusa, został uwięziony w Tartarze. [przypis edytorski]

¹⁸Uranos (mit. gr.) — bóg i uosobienie nieba, razem w Gaję-Ziemią spłodził kolejne pokolenia bogów; utracił władzę nad światem w wyniku buntu, na czele którego stał jego syn Kronos. [przypis edytorski]

¹⁹Hefajstos (mit. gr.) — bóg ognia i kowalstwa, opiekun rzemiosł metalurgicznych; kulawy syn Zeusa i Hery. [przypis edytorski]

²⁰Hera (mit. gr.) — bogini niebios i macierzyństwa, żona i siostra Zeusa, władcy bogów olimpijskich. [przypis edytorski]

SOKRATES: I tak o każdy chyba, Eutyfronie, o każdy czyn kłócą się ci, którzy się kłócą, i ludzie, i bogowie, jeżeli tylko się kłócą bogowie. Poróżniwszy się o jakiś postępek, jedni powiadają, że został słusznie dokonany, a drudzy, że niesłusznie. Czy nie tak?

EUTYFRON: Oczywiście.

X. SOKRATES: Otóż proszę cię, kochany Eutyfronie, pouczcie i mnie, abym był mądrzejszy, jakie ty masz świadectwo, że wszyscy bogowie uważają, że niesłusznie umarł tamten, co to był w służbie, a został zabójcą i skępowany na rozkaz pana tego nieboszczyka umarł z więzów prędzej, zanim się ten, co go związać kazał, dowiedział od radców wyznaniowych, co z nim począć, i że za coś takiego godzi się, żeby syn nastawał na ojca i wnosił na niego skargę o zabójstwo. Wiesz, to mi spróbuj nieco jaśniej wykazać, że stanowczo wszyscy bogowie uważają ten czyn za poprawny. Jeżeli mi to wykażesz, to ja chwalić twojej mądrości nigdy nie przestanę.

EUTYFRON: No, Sokratesie, to może nie jest taka łatwa rzecz, chociaż ja bym ci to mógł bardzo łatwo wykazać.

SOKRATES: Ja rozumiem. Ty uważasz, że ja jestem mniej pojętny niż sędziowie. Przecież im wykażesz, oczywiście, że to zbrodnia i wszyscy bogowie nienawidzą czegoś podobnego.

EUTYFRON: Bardzo jasno, Sokratesie. Byleby tylko słuchali, jak będę mówił.

XI. SOKRATES: Z pewnością będą słuchali, bylebyś tylko dobrze mówił. Ale oto, kiedyś mówił, wpadło mi na myśl i tak sobie sam rozważam: choćby mnie nie wiem jak Eutyfron uczył, że wszyscy bogowie uważają taką śmierć za niesprawiedliwą, to czego żem się ja więcej nauczył od Eutyfrona o tym, co to jest to, co zbożne, i to, co bezbożne? Bo niemiły bogom taki czyn, no, zdaje się, mógłby być. Ależ bo przed chwilą widzieliśmy, że się to nie tą cechą określa to, co zbożne, i to, co nie. Pokazało się, że to, co niemiłe bogom, bywa im też i mile. Tak, że ja ci to już daruję, Eutyfronie, i jak chcesz, to niech sobie to wszyscy bogowie uważają za niesprawiedliwe i wszyscy nienawidzą. Ale może byśmy teraz to w naszych rozważaniach poprawili, że to, czego wszyscy bogowie nienawidzą, to jest bezbożne, a co lubią, to zbożne. A to, co jedni lubią, a drudzy tego nie znoszą, to ani jednym nie jest, ani drugim, albo też jednym i drugim równocześnie? Może tak wolisz, żebyśmy sobie teraz określili to, co zbożne i co bezbożne?

EUTYFRON: A cóż nam przeszkadza, Sokratesie?

SOKRATES: No, mnie nic, Eutyfronie; ale ty swego patrzaj, czy przy takim założeniu w ten sposób mnie łatwiej nauczysz tego, coś przyrzekł.

EUTYFRON: Nie, ja bym powiedział, że zbożne jest to, co wszyscy bogowie lubią, a przeciwieństwo, czyli to, czego wszyscy bogowie nienawidzą, to bezbożne.

SOKRATES: Nieprawdaż, trzeba znowu i to wziąć pod uwagę, Eutyfronie, czy to dobrze powiedziane; czy też dać pokój i tak: niech jeden z nas od drugiego bierze i od innych; jak tylko ktoś powie, że coś tak jest, to zaraz się zgodzić, czy też rozważyć: co właściwie mówi ten, który mówi?

EUTYFRON: Rozważyć. Ale mnie się jednak zdaje, że to teraz dobrze powiedziane.

XII. SOKRATES: Zaraz, kochanku, będziemy to lepiej wiedzieli. Pomyśl no nad czymś takim: czy bogowie lubią to, co zbożne, dlatego że ono jest zbożne, czy też ono jest dlatego zbożne, że je bogowie lubią?

EUTYFRON: Ja nie wiem, co ty mówisz, Sokratesie.

SOKRATES: Więc ja spróbuję się jaśniej wyrazić. Nazywamy coś noszonym i noszącym, i wiezionym i wiozącym, i widzianym i widzącym? I we wszystkich tego rodzaju rzeczach różnicę widzisz i rozumiesz, na czym ona polega?

EUTYFRON: Mnie się zdaje, że rozumiem.

SOKRATES: Nieprawdaż; i kochane coś jest, a znowu coś innego to, co kocha?

EUTYFRON: Jakżeby nie?

SOKRATES: A powiedz mi: To noszone jest noszonym, ponieważ je coś niesie, czy dla czegoś innego?

EUTYFRON: No, nie, tylko właśnie dlatego.

SOKRATES: A to wiezione znowu dlatego, że się je wiezie, a widziane dlatego, że się je widzi?

EUTYFRON: Oczywiście.

SOKRATES: Więc może nie dlatego się coś widzi, że ono jest widziane, ale przeciwnie, ponieważ się coś widzi, dlatego ono jest widziane; i nie dlatego się coś wiezie, że ono

jest wiezione, ale ponieważ się to wiezie, dlatego ono jest wiezione; i nie dlatego się coś niesie, że to jest niesione, ale ponieważ się to niesie, przeto ono jest niesione. Czy jasne, Eutyfronie, co ja chcę powiedzieć? Ja chcę to, że jeśli się coś staje albo doznaje czegoś, to nie dlatego się staje, że jest czymś powstającym, tylko: ponieważ się staje, dlatego jest czymś powstającym; i nie dlatego doznaje czegoś, że jest czymś doznającym, ale ponieważ czegoś doznaje, dlatego jest czymś doznającym. Czy też nie zgadzasz się na to?

EUTYFRON: No, dobrze.

SOKRATES: Nieprawdaż, a także i to, co lubimy, albo jest czymś powstającym, albo jest czymś doznającym czegoś od czegoś innego?

EUTYFRON: Oczywiście.

SOKRATES: Więc może i z tym tak samo, jak z tamtymi rzeczami. Nie dlatego je lubią ci, co je lubią, że ono jest lubiane i miłe, ale ono dlatego jest miłe, że je ludzie lubią.

EUTYFRON: Koniecznie.

SOKRATES: A więc cóż powiemy o tym, co zbożne, Eutyfronie? Lubią je wszyscy bogowie wedle twego określenia?

EUTYFRON: Tak.

SOKRATES: Czy dlatego, że ono jest zbożne, czy dla czego innego?

EUTYFRON: No, nie, tylko dlatego.

SOKRATES: Więc dlatego je lubią, że ono jest zbożne, a nie dlatego jest zbożne, że je lubią?

EUTYFRON: Zdaje się.

SOKRATES: A znowu dlatego, że coś lubią bogowie, jest lubiane i miłe bogom to, co im miłe.

EUTYFRON: Jakżeby nie?

SOKRATES: Zatem to, co miłe bogom, nie jest to, co zbożne, ani to, co zbożne, miłe bogom, jak ty mówisz, ale jedno co innego i drugie co innego.

EUTYFRON: Jakim sposobem, Sokratesie?

SOKRATES: Bośmy się zgodzili, że bogowie dlatego lubią to, co zbożne, że ono jest zbożne, a nie ono jest zbożne dlatego, że je lubią. No nie?

EUTYFRON: Tak.

XIII. SOKRATES: A to, co miłe bogom, to dlatego, że je bogowie lubią, jest bogom miłe, a nie dlatego je bogowie lubią, że im jest miłe?

EUTYFRON: Prawdę mówisz.

SOKRATES: Otóż gdyby to było jedno i to samo, kochany Eutyfronie, to, co bogom miłe, i to, co zbożne, to z jednej strony, gdyby bogowie to, co zbożne, kochali dlatego, że ono jest zbożne, wtedy by i to, co im miłe, lubili dlatego, że im jest miłe. I gdyby znowu to, co miłe bogom, było im dlatego miłe, że je bogowie lubią, toby i to, co zbożne, było zbożne dlatego, że je lubią. Tymczasem widzisz, że między tymi rzeczami zachodzi przeciwieństwo, bo jedno jest zgoła czymś innym niż drugie. Bo jedno jest takie, że się daje lubić dzięki temu, że się je lubi, a drugie lubią dzięki temu, że ono daje się lubić. Zdaje się, Eutyfronie, że na pytanie o to, co zbożne, czym ono jest właściwie, ty mi nie chcesz wyjaśnić jego istoty, a mówisz mi tylko jakąś jego przypadłość, że tej przypadłości ulega to, co zbożne: kochają je wszyscy bogowie. Ale czym to jest, jeszcześ mi nie powiedział. Więc jeśli łaska, nie kryj tego przede mną, ale jeszcze raz mi od początku powiedz, co to właściwie jest to, co zbożne; wszystko jedno, czy je bogowie lubią, czy jakąkolwiek inną ma przypadłość. O to się przecież nie będziemy spierali. Więc powiedzże łaskawie, co to jest to, co zbożne, i to, co bezbożne?

EUTYFRON: Wiesz, Sokratesie, jakoś nie umiem ci powiedzieć tego, co mam na myśli. Bo cokolwiek założymy, to wszystko jakoś nam zaczyna chodzić tędy i owędy, a nie chce stać tam, gdzieśmy to utwierdzili.

SOKRATES: To coś niby robota mojego przodka Dedala²¹, to, co ty mówisz, Eutyfronie. Gdybym to ja był te rzeczy mówił i zakładał, pewnie byś ze mnie kpił, że to przez pokrewieństwo z nim tak mi robota myśli ucieka i nie chce stać, gdzie ją kto postawi.

²¹*Dedal* (mit. gr.) — zręczny rzemieślnik, wynalazca i architekt, ojciec Ikara; zaprojektował m.in. labirynt dla Minotaura, wynalazł narzędzia ciesielskie, rzeźbił figury wyglądające jak żywe, sugestywnie przedstawiające ruch; *mojego przodka Dedala*: Sokrates był synem kamieniarza i rzeźbiarza Sofroniskosa, został wyszkolony na rzeźbiarza. [przypis edytorski]

Tymczasem to są twoje założenia. Więc potrzeba innego żartu. Przecież nie chcą ci się trzymać, jak i sam uważasz.

EUTYFRON: Mnie się zdaje, że bodaj i ten sam żart będzie do rzeczy w tej rozmowie, bo tego chodzenia, zamiast żeby stały na miejscu, ja w te założenia nie wsadziłem, tylko ty, zdaje mi się, jesteś Dedal. Przeze mnie byłyby się pewnie trzymały: tak!

SOKRATES: To chyba ja, przyjacielu, o tyle jestem większy majster od tamtego człowieka, że jemu się tylko własne roboty ruszały, a u mnie nie tylko własne, ale podobno i cudze. A już największy figiel w mojej sztuce ten, że ja mimo woli jestem mądry: ja bym bardzo chciał, żeby mi się myśli trzymały i nieruchomo utwierdzone trwały raczej, niż żebym ze sztuką Dedala musiał łączyć skarby Tantala²². Ale dosyć tego. Mam wrażenie, że ci coś rura zmięknęła, więc ja ci sam pomogę, jak by mnie nauczyć o tym, co zbożne. A tylko się nie zmęcz za prędko. Popatrz no, czy nie wydaje ci się koniecznym, że wszystko, co zbożne, jest przecież sprawiedliwe?

EUTYFRON: Wydaje mi się.

SOKRATES: A czy i wszystko, co sprawiedliwe, jest też i zbożne, czy też tylko wszystko, co zbożne, to sprawiedliwe; a sprawiedliwe nie wszystko zbożne, tylko jedno sprawiedliwe będzie zbożne, a drugie jakies inne?

EUTYFRON: Nie nadążam, Sokratesie, za słowami.

SOKRATES: A młodszyś ode mnie z pewnością nie o mniej niż mądrzejszy. Tylko, jak mówię, takes zmięknął z tego bogactwa mądrości. Ale przecież napij się trochę, mój drogi. Przecież to i nietrudno zrozumieć to, co mówię. Ja mówię po prostu coś przeciwnego, niż wyśpiewał poeta, który powiada:

Zeusa zaś stwórcy wszechrzeczy, co wszystko spłodził na ziemi,
Nie chcesz wymienić, bo wszędzie, gdzie strach jest, tam i wstyd będzie.²³

Otóż ja się tym różnię od poety, powiedzieć ci czym?

EUTYFRON: Naturalnie.

SOKRATES: Mnie się zdaje, że gdzie jest strach, tam wcale nie musi być wstyd. Uważam, że niejeden boi się i choroby, i ubóstwa, i wielu innych takich rzeczy; boi się, ale nie wstydzi się zupełnie tego, czego się boi. Nie wydaje się tak i tobie?

EUTYFRON: Naturalnie.

SOKRATES: Ale gdzie jest wstyd, tam i strach będzie. Bo czy znajdzie się taki, który by się wstydział jakiegoś czynu i musiał się zań rumienić, a nie bałby się i nie drżałby równocześnie o rozgłos nieprawości?

EUTYFRON: Więc boi się.

SOKRATES: Więc to nie jest prawne powiedzenie: „gdzie jest strach, tam i wstyd będzie”, ale: gdzie wstyd jest, tam i strach będzie, a nie gdzie strach, tam wszędzie zaraz wstyd. Bo strach, uważam, sięga dalej niż wstyd. Wstyd jest pewną częścią strachu. Podobnie jak liczba nieparzysta jest częścią liczby tak, że nie wszędzie, gdzie tylko liczba, tam i liczba nieparzysta, tylko, gdzie jest liczba nieparzysta, tam też jest liczba. No cóż, nadążasz teraz jakoś przeciw?

EUTYFRON: Naturalnie.

SOKRATES: Otóż ja i tam w poprzednich słowach pytałem o coś podobnego. Czy gdzie sprawiedliwość, tam i zbożność, czy też gdzie zbożność, tam i sprawiedliwość, ale gdzie sprawiedliwość, tam nie wszędzie zbożność. Bo to, co zbożne, stanowi częśćkę tego, co sprawiedliwe. Tak powiemy, czy inaczej ci się wydaje?

EUTYFRON: Nie; właśnie tak samo. Zdaje mi się, że to poprawnie powiedziane.

²²Tantal (mit. gr.) — król lidyjski, syn Zeusa, słynny ze swojego ogromnego bogactwa oraz ze strasznej kary, jaką nałożyli na niego bogowie. Z powodu swojego boskiego pochodzenia był zapraszany na ucztę bogów; zdradzał ludziom boskie sekrety i żeby wypróbować wszechwiedzę bogów podał im na ucztę ciało swego syna, za co został strącony do Tartaru, gdzie cierpiał męki: pragnienie, stojąc w wodzie, która opadała, gdy się nachylał, oraz głód, nie mogąc dosięgnąć zwisających z drzewa owoców, zaś nad jego głową chwiały się gałęzie, grożąc zmiążdżeniem. [przypis edytorski]

²³Zeusa zaś stwórcy wszechrzeczy, co wszystko spłodził na ziemi... — fragm. zaginionego eposu *Cypria* przypisywanego półlegendarnemu poecie Stasinusowi z Cypru, opisującego w 11 księgach wydarzenia poprzedzające wojnę trojańską. [przypis edytorski]

XIV. SOKRATES: A zobacze, co dalej. Jeżeli to, co zbożne, jest częścią tego, co sprawiedliwe, to trzeba nam przecież wyszukać, jaką też częścią sprawiedliwości byłoby to, co zbożne. Tak jak gdybyś ty mnie pytał o coś z tych rzeczy teraz, na przykład, jaką częścią liczby jest liczba parzysta i jaka to właściwie jest liczba, to powiedziałbym, że byłaby nie krzywa, ale równoramienna. Nie zdaje ci się?

EUTYFRON: Zdaje mi się.

SOKRATES: Więc próbuj i ty mnie w ten sposób pouczyć, jaką częścią sprawiedliwości jest to, co zbożne, abym i Meletosowi powiedział, niech mi już dłużej krzywdy nie robi i nie skarży mnie o bezbożność, bom się tego doskonale u ciebie wyuczył: i tego, co pobożne, i tego, co zbożne i co bezbożne.

EUTYFRON: Sokratesie, mnie się zdaje, że pobożność i zbożność to będzie ta część sprawiedliwości, która dotyczy służby około bogów. A to, co dotyczy obowiązków wobec ludzi, to będzie pozostała część sprawiedliwości.

XV. SOKRATES: Ty pięknie mówisz, jak widzę, Eutyfronie. Tylko jeszcze pewnej odrobiny mi potrzeba. Jeszcze tej „służby” dobrze nie rozumiem; jaką ty właściwie wymieniasz? Przecież nie tak, jak się mówi o różnych służbach około innych rzeczy; nie o takiej myślisz chyba i około bogów. Bo przecież mówimy, no, powiadamy na przykład: konia to nie każdy potrafi obsłużyć, tylko hodowca koni. Czy nie?

EUTYFRON: Naturalnie.

SOKRATES: Bo niby hodowla koni uczy służby koło koni.

EUTYFRON: Tak.

SOKRATES: Ani psów nie potrafi każdy obsługiwać, tylko sformik.

EUTYFRON: Tak jest.

SOKRATES: Bo sformnictwo uczy obsługiwania psów.

EUTYFRON: Tak.

SOKRATES: A hodowla wołów uczy chodzić około wołów?

EUTYFRON: Naturalnie.

SOKRATES: A niby zbożność i pobożność — około bogów. Tak mówisz, Eutyfronie?

EUTYFRON: Ja?... Tak.

SOKRATES: Nieprawdaż; wszelkie obsługiwane do jednego i tego samego zmierza, a mianowicie do pewnego dobra i pożytku istoty obsługiwanej; o, tak jak widzisz, że konie umiejętnie obsługiwane zyskują na tym; stają się lepsze. Czy też myślisz, że nie?

EUTYFRON: Ja? Tak.

SOKRATES: A psy wedle zasad sformnictwa, a woły wedle hodowli bydła i inne wszystkie rzeczy tak samo. Czy też może myślisz, że obsługiwane jest obliczone na szkodę istoty obsługiwanej?

EUTYFRON: Na Zeusa, ja? Nie.

SOKRATES: Więc na pożytek?

EUTYFRON: A pewnie.

SOKRATES: Czyż więc i zbożność, skoro jest służbą około bogów, przynosi im pożytek i czyni bogów lepszymi? I ty byś się na to miał zgodzić, że kiedy coś zbożnego czynisz, to kogoś z bogów robisz lepszym?

EUTYFRON: Na Zeusa! Ja? Nie!

SOKRATES: No, ja także nie myślę, Eutyfronie, żebyś ty to mówił. Jestem daleki od tego. Toteż tylko dlatego się pytałem, jaką ty właściwie masz na myśli obsługę bogów; nie przypuszczałem, żebyś o takiej mówił.

EUTYFRON: I słusznie, Sokratesie; ja przecież o takiej nie mówię.

SOKRATES: No dobrze. Więc cóż by to mogło być za obsługiwane bogów, ta zbożność?

EUTYFRON: Takie, Sokratesie, jakie niewolnicy panom swoim świadczą.

SOKRATES: Rozumiem. To będzie może pewnego rodzaju posłuszeństwo wobec bogów.

EUTYFRON: Naturalnie.

XVI. SOKRATES: A czy mógłbyś mi powiedzieć: posłuszeństwo wobec lekarzy to jest posłuszeństwo obliczone na to, żeby jaki wynik uzyskać? Zdrowie. Nie myślisz, że tak?

EUTYFRON: Ja — tak.

SOKRATES: No cóż. A posłuszeństwo wobec cieśli okrętowych zmierza znowu do wykonania jakiego dzieła?

EUTYFRON: Oczywiście, Sokratesie, że statku.

SOKRATES: A wobec budowniczych, do domu?

EUTYFRON: Tak.

SOKRATES: Powiedź mi więc łaskawie: a posłuszeństwo wobec bogów byłoby obliczone na uzyskanie jakiego dzieła? Oczywiście, że ty wiesz, skoro mówisz, że się na rzeczach boskich rozumiesz najlepiej ze wszystkich ludzi.

EUTYFRON: I prawdę mówię, Sokratesie.

SOKRATES: Powiedź tedy, na Zeusa, cóż to za takie śliczne dzieło, które bogowie wykonują, a nas do tego używają jako służby?

EUTYFRON: Bardzo wiele pięknych rzeczy, Sokratesie.

SOKRATES: Ależ to samo i wodzowie, przyjacielu. A mimo to główny cel ich pracy łatwo potrafisz nazwać, zwycięstwo w wojnie. Czyż nie?

EUTYFRON: Jak nie?

SOKRATES: I wiele pięknych rzeczy, myślę, że i rolnicy robią, a jednak główny cel ich roboty: pożywienie z ziemi.

EUTYFRON: O tak.

SOKRATES: Cóż więc tedy? Z tych wielu pięknych rzeczy, które bogowie robią, co jest głównym celem roboty?

EUTYFRON: Jużem ci to przed chwilą powiedział, Sokratesie, że to nie tak łatwo jasno się nauczyć tego wszystkiego, jak to jest. Ja ci to jedno powiem po prostu, że jeśli ktoś umie mówić i robić to, co bogom przyjemne, modlić się i składać ofiary, to to są rzeczy zbożne i to chroni domy prywatne i ocala publiczne dobro państw. A przeciwnie, to, co nieprzyjemne, to bezbożne, i to wywraca fundamenty wszystkiego i wszystkiemu zgubę przynosi.

XVII. SOKRATES: Ej, nawet znacznie krócej, Eutyfronie, byłbyś mi mógł nazwać główny cel tego, o co cię pytałem, gdybyś był chciał. Tylko ty, widać, nie masz ochoty mnie uczyć. Oczywiście. Przecież i teraz, kiedyś już przy tym był, skrzywiłeś na miejscu. A gdybyś był na to odpowiedział, to byłbym się był całkiem wystarczająco od ciebie zbożności nauczył. Tymczasem teraz musi zakochany za kochankiem iść, gdzie go tamten prowadzi. Więc czym znowu, powiadasz, będzie to, co zbożne i zbożność? Czy nie pewnego rodzaju umiejętnością składania ofiar i modlenia się?

EUTYFRON: Tak jest.

SOKRATES: Nieprawdaż, ofiary składać to znaczy coś bogom darowywać, a modlić się znaczy prosić bogów?

EUTYFRON: Zupełnie tak, Sokratesie.

SOKRATES: Zatem zbożność byłaby to umiejętność dotycząca próśb i darów w stosunku do bogów, wedle tego słowa?

EUTYFRON: Bardzo pięknie, Sokratesie, zrozumiałeś to, com powiedział.

SOKRATES: Przyjacielu, mnie żądzą pali do twojej mądrości; ja na nią dobrze uważam; nie bój się, już to nie upadnie na ziemię, co tylko powiesz. Ale mów, co to za posłuszeństwo wobec bogów? Powiadasz, że to tak: prosić ich o coś i coś im dawać?

EUTYFRON: Ja — tak.

XVIII. SOKRATES: A słuszne prośnienie polegałoby może na tym, żeby ich o to prosić, czego od nich potrzebujemy?

EUTYFRON: A o cóż innego?

SOKRATES: A znowu poprawne dawanie na tym, żeby to właśnie darowywać, czego oni od nas potrzebują. Bo przecieżby to nie było umiejętne składanie darów: dawać komuś to, czego mu wcale nie potrzeba.

EUTYFRON: Prawdę mówisz, Sokratesie.

SOKRATES: Byłby to zatem „rodzaj handlu”, sztuka pośrednictwa handlowego między bogami i ludźmi. To byłaby zbożność?

EUTYFRON: „Rodzaj handlu”, jeżeli ci się taka nazwa więcej podoba.

SOKRATES: Mnie się ona zgoła więcej nie podoba, chyba że jest właśnie prawdziwa. Powiedź mi, jaki pożytek mają bogowie z darów, które od nas otrzymują? Bo, co nam dają, to każdy wie. Ale to, co my im dajemy, na co im się to przyda? Czy też może my tyle zarabiamy na tym handlu z nimi, że wszystko dobre bierzemy od nich, a oni od nas nic?

EUTYFRON: A czy ty myślisz, Sokratesie, że bogowie coś mają z tego, co od nas biorą?

SOKRATES: No więc czymże są, Eutyfronie, te nasze dary bogom składane?

EUTYFRON: A cóż, myślisz, innego, jak nie objawy czci i dary honorowe, i to, com przed chwilą mówił: objawy wdzięczności.

SOKRATES: Więc to, co zbożne, byłoby objawem wdzięczności dla bogów, Eutyfronie, a nie czymś dla nich pożytecznym ani czymś miłym?

EUTYFRON: Ja myślę, że to przede wszystkim jest im miłe.

SOKRATES: Więc to znowu jest to, co zbożne, to, co bogom miłe?

EUTYFRON: Naturalnie, że to.

XIX. SOKRATES: Widzisz, potem się będziesz dziwił, jak zobaczysz, że twoje twierdzenia nie stoją na miejscu, tylko chodzą, i będziesz na mnie mówił, żem Dedal i robię tak, żeby chodziły, a ty jesteś o wiele większy majster niż Dedal: twoje roboty chodzą w kółko. Nie widzisz, że nasze twierdzenie obeszło kółkiem i znowu na to samo miejsce wraca? Może pamiętasz, że przedtem to, co zbożne, i to, co miłe bogom, nie wydało się nam jednym i tym samym, ale jedno czymś innym i drugie. Czy też nie pamiętasz?

EUTYFRON: Ależ tak.

SOKRATES: A teraz nie uważasz, że to, co bogom miłe, nazywasz zbożnym. A to przecież zupełnie to samo, co przedtem. Czy nie?

EUTYFRON: Naturalnie.

SOKRATES: Nieprawdaż więc, albośmy się przedtem niewłaściwie zgodzili, albo jeżeli wtedy dobrze, to teraz niepoprawnie zakładamy.

XX. EUTYFRON: Zdaje się.

SOKRATES: A to od początku musimy drugi raz rozpatrzeć, co to jest to, co zbożne. Bo ja zanim się nie dowiem, nie myślę dobrowolnie z placu uciekać. Więc nie miejże mnie za ladaco; zbierz uwagę, jak umiesz, i powiedz prawdę. Jeżeli kto, to ty ją znasz przecież i nie trzeba cię puszczać, jak Proteusza²⁴, zanim jej nie powiesz. Przecież gdybyś nie był jasno wiedział, co zbożne, a co bezbożne, żadną miarą nie byłbyś próbował o służącego ścigać za zabójstwo starca, ojca, ale byś się był bał i bogom narażać, a nuż nie postąpisz poprawnie, i ludzi byś się wstydzil. A tak, ja jestem głęboko przekonany, że ty, swoim zdaniem, jasno wiesz, co zbożne, a co nie. Więc powiedz, Eutyfronie przezacny, nie kryj: co to jest, jak sądzisz?

EUTYFRON: No, to na drugi raz, Sokratesie; teraz się dokądcis²⁵ śpieszę i czas mi już iść.

SOKRATES: Co ty robisz, przyjacielu! Strąciłeś mnie ze szczytu nadziei i odchodzisz! Ja się tak spodziewałem od ciebie nauczyć, co zbożne, a co nie, i uwolnić się od skargi Meletosa; wykazać mu, żem się przez Eutyfrona zrobił mądry w rzeczach boskich i nigdy już nie będę strzelał głupstw w tych sprawach ani nowinek szerzył, i poza tym całe życie moje byłoby lepsze.

²⁴*Proteusz* a. *Proteus* (mit. gr.) — bóstwo morskie, syn Posejdona i Tetydy, pasterz fok; potrafił przepowiadać przyszłość i przybierać różne postaci, by wymknąć się każdemu, kto chciał uzyskać od niego przepowiednię; odpowiadał jedynie temu, kto go skutecznie pochwylił i nie puszczał. [przypis edytorski]

²⁵*dokądcis* (daw., gw.) — dokądś, w jakieś miejsce. [przypis edytorski]

OBJAŚNIENIA TŁUMACZA

I. EKSPOZYCJA

Z jakiej postawy duchowej zaczynają obaj

Eutyfron lubi wiedzieć, kto jak żyje i co się między ludźmi dzieje. Osoby pobożne i duchowne i w Grecji nie stroniły od spraw tego świata, tym bardziej, że dobrze jest znać stosunki w tym zbiorowisku ludzkim, którym się chce kierować, a miło też usłyszeć o czymś, co ludzie złego robią, bo gorszenie się ludzkimi słabościami i wadami jest wzruszeniem bardzo przyjemnym.

Eutyfron zna Sokratesa jako człowieka cichego: ten by nikomu procesu nie wytaczał; sam się w rozdziale V przechwala jako taki, co to sobie da rady w sali sądowej; tym bardziej że o każdym obywatelu coś wie ciekawego. Jest więc w tym uznaniu cichości Sokratesa i jego nieudolności palestranckiej pewne politowanie pobłażliwe, którym wieszczek będzie i w dalszym ciągu karmił filozofa.

Sokrates mógłby sobie pozwolić na zjadliwe zwroty pod adresem Meletosa, ale ogranicza się do obiektywnego rysopisu twarzy, który nie wypada zbyt pochlebnie.

Gorzka ironia bije dopiero z jego dalszych słów. On miał przecież to najgłębsze przekonanie, że wpływem swoim podnosi młodych ludzi moralnie i umysłowo, robi ich lepszymi; uczył ich przecież zastanawiać się, myśleć nad swoim postępowaniem i pracować nad sobą, a nie: żyć byle jak, z dnia na dzień. Zarzut *psucia* młodzieży musiał go więc boleć szczególnie, tym bardziej że wychodził od młodzika, któremu nic nie dawało prawa do tego. Dlaczego Sokrates psucie młodzieży nazywa głupotą, to wyjaśni i rozwinie szerzej w swej *Obronie* przed sądem. Władza państwowa, którą tu filozof do matki przyrównywa, wcale się dla niego matką nie okazała. Wiedział o tym Platon, przeczuwać to mógł i Sokrates, więc i ten zwrot jest ironiczny. Podobnie i cała pochwała Meletosa, który może myśli robić karierę polityczną, kiedy się waży na taki krok publiczny, jak skarga przeciw Sokratesowi. Sławnym go to zrobi w każdym razie.

Życzliwa arogancja wieszczka

II. Wieszczek zaciekawiony uważa za właściwe pozyskać sobie sympatię filozofa komplementem; chce też wiedzieć coś więcej o treści procesu. Sokrates streszcza skargę, której tekst rozpatrzy dopiero w *Obronie*. Dwa słowa wystarczyły Eutyfronowi. Już wie, jak doszło do procesu. Zwrot: „Takich ludzi jak my” ma Sokratesa podnieść do poziomu wieszczka. Protekcyjnalne branie pod rękę i pocieszanie bardzo nie na miejscu, kiedy nad kimś wisi sprawa gardłowa: nie róbże sobie nic z tego!

Pierwszy cios Sokratesa

III. Sokrates ostrożnie zwraca uwagę, że nie sama oryginalność budzi niechęć tłumu, ale działalność intelektualna, której się Eutyfron zgoła nie oddaje, więc nic dziwnego, że mu nic z tamtej strony nie grozi. Niepotrzebnie pozował na „wroga ludu”.

Po kilku żartach Eutyfron objawia przed oczyma zdumionego Sokratesa, do czego doprowadziła go urzędowa religijność. Opisuje swój zamiar legalny, zbożny, wedle pisanego prawa i wedle uznanego zwyczaju, na który się jednak wzdryga, naturalnym odruchem, dobre serce Sokratesa.

Rozum Eutyfrona i serce Sokratesa

IV. W Eutyfronie te *naturalne* odruchy zgoła już się nie budzą. Ojciec własny jest mu zupełnie obojętny, jest dla niego tylko przedmiotem prawa. Godzi z zimną krwi na jego wolność i życie, byle się tylko nie „strefić”, byle zostać w porządku z przepisami urzędowej religii. Pełne grozy zdumienie Sokratesa zupełnie nie zbija wieszczka z tropu.

Jest nadzwyczajnie pewny siebie. Tak się *powinno* postąpić, a on się na przepisach *zna*; on wie, co jest zbożne, a co bezbożne.

Ekspozycja zamknięta. Wiemy, kto z kim gra i o co. Kwestia się wyłoniła sama. Co to jest to, co zbożne, na czym polega zbożność, jaka jest istota i określenie. Nadchodzi rzecz główna dialogu, która się dzieli na trzy części. Od rozdziału V do XIII włącznie część negatywna, poświęcona sformułowaniu kwestii i krytyce popularnych pojęć o zbożności, od XIV do XVI włącznie część pozytywna, poświęcona trafnemu określeniu zbożności, i od XVII do XIX włącznie powtórna krytyka religijności powierzchownej. Rozdział XX zawiera epilog i podaje cel dziełka.

II. RZECZ GŁÓWNA

a) Część negatywna

V. Ponieważ Eutyfron przedstawił się jako fachowiec i znawca rzeczy boskich, pyta go tedy Sokrates o istotę tego fachu. Wieszczyk powinien wiedzieć, jaki wspólny pierwiastek sprawia, że te lub owe postępy są zbożne lub bezbożne. Na czym to polega, co to jest właściwie? Jaka jest istota zbożności?

Kwestia istoty rzeczy

Pytanie tak niezmiernie charakterystyczne dla Sokratesa i Platona. Pytanie o definicję, które Sokrates stale zwraca do fachowców i stale nie otrzymuje odpowiedzi, co go napęcza gorzkim pesymizmem w odniesieniu do wartości ich samych i ich pracy. Odpowiedzi spodziewa się Sokrates od fachowców, bo wierzy, że człowiek, który pewien zakres faktów zgłębił myślowo i opanował, potrafi też podać mniej lub więcej dobrą definicję danego zakresu. W niej się przejawiać winna istota rzeczy, a fachowiec istotę swej rzeczy znać powinien. Istota znaczy to, co w danej ilości faktów podobnych jest czymś stałym, rzeczywistym i charakterystycznym, a da się poznać tylko rozumem i wyrazić z pomocą zwrotów ogólnych.

Odpowiedzi jednak nie odbiera, bo fachowcy najczęściej nie opanowują myślowo i nie zgłębiają swego fachu, a uprawiają go w sposób rzemieślniczy na podstawie tradycji, przepisów zwyczajem ustalonych, uzupełnionych co najwyżej dorywczym doświadczeniem osobistym, które nie zawsze doprowadza do jasnego i zgodnego z innymi uogólnienia.

Na tym jednak polega, zdaniem Platona, ciemnota i głupota tłumu, którą atakuje i zwalcza niemiłosiernie. Chciałby, żeby przynajmniej kierujące tłumem jednostki były nie rzemieślnikami, ale filozofami, czyli rozumiały swój fach i życie do głębi, do istoty rzeczy. Walka godna zachodu, nie wygrana do dziś, a trzeba wierzyć, że i nie całkiem daremna.

Naiwna wiara Eutyfrona rozbija krytycyzm Sokratesa

VI. Eutyfron, ciągle pewny siebie, kompromituje się mocno, bo nie rozumie, że pytają go najwyraźniej o ogólne ujęcie sprawy i zadowala się przytoczeniem poszczególnego przykładu. Prócz tego przytacza legendy i podania religijne z naiwną, bezkrytyczną wiarą, niby fakty historycznie ustalone.

Kompromituje też mimochodem i tradycyjne podania, bo potrąca o takie, które obrażają naturalne poczucie etyczne, a mimo to cieszą się czcią. Już dawno gorszył się nimi Ksenofanes²⁶, już miał na nie wyrobiony pogląd każdy, kto czytał; wieszczek musiał jednak mało czytywać.

W pierwszych jego słowach są akcenty fanatycznej zawziętości rytualnej. W argumentacji zabawna zarozumiałość w zestawieniu: kiedy o bogach mówią i o mnie.

Sokrates ostrożnie objawia swój agnostycyzm w sprawach bogów i osłania go skromnością. Próbuje obudzić jakiś odruch krytyczny u Eutyfrona, ślad zastanowienia, ale

²⁶Ksenofanes z Kolofonu (ok. 575–480 p.n.e.) — grecki poeta, filozof i myśliciel religijny; krytykował tradycyjną wizję bogów podobnych do ludzi: przypisywanie bogom ludzkich cech, motywów postępowania, a szczególnie występku; stworzył pierwszą monoteistyczną ideę bezosobowego, niezmiennego bóstwa przenikającego cały świat. [przypis edytorski]

usiłowania daremne. Pobudza tylko gadatliwość towarzysza, od której bronić się musi pierwszymi słowami rozdziału następnego.

Zasługuje na uwagę ta ostrożność i delikatność, z jaką Sokrates traktuje naiwną wiarę wieszczka. Filozof pyta go tylko, swoim zwyczajem, ale nie mówi nigdzie wprost, co myśli o wierze Eutyfrona. Sokrates miał niewątpliwie to przekonanie, że Eutyfron wierzy w nonsensy, że wiara jego to szereg sądów mylnych. Inaczej nie mówiłby tym tonem, nie przytaczałby malowanek na peplosie²⁷ Ateny i nie odkładał anegdotek religijnych na drugi raz.

Czemuż tedy on, którego powszechnie mają za fanatycznego apostoła prawdy, ogranicza się do sceptycznych pytań? Prawdopodobnie zostaje to w związku z tym, że Sokrates nigdy nikomu zdania swego nie narzuca, tylko wydobywa zdania z ludzi, jeśli są na tyle zdolni, że się z nich rozumne zdanie da wydobyć. Tu czuje, że daremnie pukać do krytycyzmu tępej głowy.

Pierwsza definicja

VII. Po długich trudach zaczyna Eutyfron powoli pojmować, o co idzie, i daje pierwszą definicję: to, co zbożne — to miłe bogom. Głęboko w nim zakorzenione to pojęcie; wieszczek wróci do niego, mimo wszystko, co z jego analizy wyniknie.

VIII. Eutyfron przyjął jako założenie stosunek sprzeczności między tym, co zbożne i co bezbożne. Czyli twierdzenie, że żaden czyn zbożny nie jest bezbożny i na odwrót. Tymczasem pojmuje bóstwa po ludzku, wierzy w walkę między nimi i stąd wynika dlań niepokonana trudność. Wynika to, że bywają pewne czyny zbożne i bezbożne zarazem, co się sprzeciwia jego założeniu.

Monoteizm powinien by usunąć tę trudność. Jeden Bóg nie powinien zwalczać sam siebie i potępiać tego, co sam innym razem zalecał. Różnice w dawnych i nowych nakazach bóstwa tłumaczą sprytni apologeti względami na szczególne okoliczności, innymi czasami, wyższymi celami Opatrzności, ułomnością natury ludzkiej itd. Grecki mit politeistyczny nie dał się żadną miarą nawet i tak obronić ze stanowiska etyki.

IX. Sokrates zwraca uwagę na to, że różnice między ludźmi w sprawach dobra i zła nie sięgają zbyt głęboko. Ludzie różnią się tylko co do zastosowania zasad etycznych w tym lub owym wypadku, ale na ogólne *zasady etyczne* godzą się wszyscy. Gdyby to samo przyjąć i u bogów, można by określenie zbożności tak zacieśnić, że uniknęłyby się zawartej w nim sprzeczności. Warto pomyśleć, czy wiele jest takich zasad etycznych, które by uznawali *wszyscy*.

X. Sokrates tedy proponuje ostrożnie poprawkę do definicji, a mianowicie: zbożne jest to, co *wszystkim* bogom miłe.

Druga definicja

XI. Eutyfron przyjmuje proponowaną poprawkę bezkrytycznie i uważa ją za swój własny wynalazek, co mu Sokrates nieznacznie w ostatnich słowach rozdziału wytyka.

XII. Ten i następny rozdział nie należą do najjaśniejszych ani najprostszych. I nie wiadomo, czy Sokrates stara się w nich być jasnym i prostym, czy też raczej umyślnie zbija z tropu wieszczka, ostrzeliwując go pytaniami i porównaniami, w których on ani związku, ani sensu pochwycić nie może.

Tok myśli zdaje się być taki: Eutyfron przyjął sympatię wszystkich bogów za istotę, a zarazem przyczynę zbożności ludzkich czynów. Zbożność więc, pewną etyczną wartość postępowania ludzkiego, uzasadniał nieodpowiedzialnym upodobaniem bóstw. Gdyby się bogom były przypadkiem podobały czyny nie te, ale wprost przeciwne czy jakiegokolwiek inne, to inne byłyby wówczas zbożne i dobre, choćby to miało być ojcobójstwo albo kradzież.

Sokrates natomiast uważa, że upodobanie bogów jest co najwyżej skutkiem, a nie przyczyną zbożności pewnych czynów. Ponieważ zaś skutek jest czymś innym niż przyczyna, przeto i upodobanie bogów jest czymś innym niż zbożność ludzkich czynów.

²⁷*peplos* — staroż. grecki strój kobiecy bez rękawów, wykonany z jednego prostokątnego kawałka tkaniny spiętego na ramionach. [przypis edytorski]

Podstaw etyki nie należy wobec tego szukać w mitach i sympatiach bóstw, tylko gdzieś indziej. Wartość etyczna ludzkich czynów nie zależy od sympatii bogów, raczej na odwrót: sympatia bogów rozumnie pojętych powinna zależeć od dodatniej wartości ludzkich czynów.

XIII. Upodobanie bóstw i zbożność to dwie rzeczy różne, które się tylko przypadkiem łączą w wielu wypadkach, a mianowicie wszędzie tam, gdzie mit wymyślono pocziwy a niegłupi. *Istota* zbożności wymaga dalej wyjaśnienia i ujęcia. W szeregu zdań zawitych i nieznośnych stylowo przeprowadza Sokrates przeciwstawienie między pojęciem tego, co miłe bogom, i tego, co zbożne. Zdania jakby umyślnie na to obliczone, żeby przeciwnika zmieszać i ogłuszyć. Przypomina się ustęp z *Chmur* Arystofanesa²⁸, w którym Sokrates wedle następującego przepisu prowadzi dyskusję:

Wstępne pocznij nauczanie:
We łbie dobrze mu pomieszaj,
Potem pytaj go o zdanie!

Eutyfron istotnie ani myśli schwycić, ani jej sformułować nie może, a czuje, że poprzednie sformułowania zostały zbite i wniwecz obrócone. Twierdzenia zaczynają mu „chodzić”. Tak mówiono o rzeźbach mitycznego Dedala, który miał pierwszy u swych figur rozstawić nogi i ręce, odpowiednio do ruchu człowieka idącego, i otworzyć im oczy, które dawniej rzeźbiono jakby zamknięte, a nogi i ręce traktowano wraz z tułowiem jako jedną sztywną masę.

Sokrates, zawodowy rzeźbiarz i syn rzeźbiarza, nazywa Dedala swym przodkiem.

Zbitego z tropu wieszczka zaczyna teraz filozof otwarcie prowadzić za rękę w dyskusji i tym się zaczyna:

b) Część pozytywna

To, co zbożne”, okazuje się najpierw pojęciem podporządkowanym pod pojęcie „sprawiedliwości”. Zatem wszystkie czyny zbożne są czynami sprawiedliwymi, a niektóre czyny sprawiedliwe są zbożne. Sprawiedliwość stanowi *genus proximum*²⁹ zbożności.

Sprawiedliwość ponad zbożnością

Krok w rozważaniach ważny, bo tym samym nie mogą już mieć pretensji do zbożności wszelkie czyny sprawiedliwe, choćby były wzorowane na sprawkach samego Zeusa, choćby się nawet nie wiadomo jakim bóstwom podobały! I chcąc rozstrzygnąć teraz, czy jakiś czyn jest zbożny, czy nie, potrzeba sobie naprzód zdać sprawę z tego, czy jest sprawiedliwy; jeśli nie, to nie ma mowy o jego zbożności.

Sprawa się przენosi z krainy mitów i dowolnostek boskich w zakres jakiś bliższy, jaśniejszy, bardziej konsekwentny, byleby tylko o sprawiedliwości mieć pojęcie jasne i niewątpliwe.

Analizy sprawiedliwości Platon tutaj nie przeprowadzi; ograniczy się tylko do dalszego zacieśnienia pojęcia tego, co zbożne w zakresie sprawiedliwości.

Początek dobrej definicji

XIV. Po objaśnieniu Sokratesa, na przykładzie wziętym z arytmetyki, co to jest tzw. *differentia specifica*³⁰, podaje Eutyfron różnicę gatunkową zbożności i określa zbożność ściśle jako tę część sprawiedliwości, która dotyczy służby około bogów. Jest to już trzecia z kolei definicja, do której doszedł pod kierunkiem Sokratesa, ale pierwsza dopiero, którą

²⁸Arystofanes (ok. 445–ok. 385 p.n.e.) — grecki komediopisarz, najwybitniejszy z twórców komedii starożytnej; w sztuce *Chmury* skrytykował „nowomodne” wychowanie młodzieży, reprezentowane przez Sokratesa i jego uczniów, przedstawionych jako sofisci. [przypis edytorski]

²⁹*genus proximum* (łac.) — najbliższy rodzaj, bezpośrednio nadrzędny względem danego. Definicje klasyczne konstruuje się od ogółu do szczegółu, podając „gatunek” (*genus*), czyli ogólniejszy zakres, do którego należy wyraz definiowany, oraz „różnicę gatunkową” (*differentia specifica*), zespół cech zawężających ten szerszy zakres. [przypis edytorski]

³⁰*differentia specifica* (łac.) — różnica gatunkowa, zespół cech odróżniających definiowane pojęcie od innych pojęć należących wraz z nim do tego samego rodzaju nadrzędnego. [przypis edytorski]

i Sokrates przyjmuje. Mieści się w niej jednak pewna cecha nowa, która wymaga rozbioru. A mianowicie służba około bogów. Co to ma znaczyć?

XV. Służba boża jako praca na użytek fizyczny lub moralny bogów okazuje się nonsensem, który sam Eutyfron odrzuca. Tak pojęta służba nie dałaby się pogodzić z doskonałością i szczęściem bogów. Zostaje tedy służba pojęta jako *posłuszeństwo* bogom, oddanie się ich władzy. Ten krok musiał nieco kosztować Eutyfrona, bo w popularnych dawnych wierzeniach greckich bogowie mieli jednak pewien użytek z woni ofiar i przyjemność przy tym nie małą. Drwi z tego Arystofanes w *Uczcie* Platońskiej, ale to przekonanie, że ofiary i obrzędy religijne jednak pewną przyjemność sprawiają istotom nadziemskim, przetrwało i Arystofanesa, i Platona.

XVI. Posłuszeństwo, poddanie się władzy czyjejs, jeśli ma mieć sens jakiś, musi być konieczne na jakiś rozumny cel obliczone. Zatem i tu się nasuwa pytanie, po co właściwie i na co słuchać bogów i poddawać się ich władzy.

Na to pytanie Eutyfron nie znajduje jasnej odpowiedzi; wierzy tylko, że pobożność jest użyteczna. Ale też o to tylko szło.

Sokrates sam byłby pewnie inaczej nie odpowiedział i byłby przyjął jako wystarczające zamknięcie definicji to, że posłuszeństwo wobec bogów jest obliczone na użytek, czyli na dobro ludzi publiczne i prywatne.

Definicja zupełna i jej rozbiór

Definicja zupełna, do której tuż tuż dochodził Eutyfron, byłaby wyglądała tak mniej więcej: „Zbożny jest każdy taki czyn sprawiedliwy, który wynika z posłuszeństwa bogom, obliczonego na użytek ludzi”.

Tym sposobem ostateczną instancją zbożności byłby użytek, dobro ludzi, a nie upodobania i widzimisię mitycznych bóstw.

Że Sokrates ma taką definicję na myśli, to zdaje się wynikać z pierwszych jego słów w rozdziale XVII, w których odpowiedzi Eutyfrona zarzuca jedynie tylko rozwlekłość, ale nie robi jej zarzutów rzeczowych, więc treść jej uważa za słuszną.

W świetle takiej definicji zbożności, człowiek, który by się kierował w postępowaniu pobudkami nadprzyrodzonymi, który by więc postępował w pewien sposób dla posłuszeństwa bogom, a nie przyświecałby mu jako cel tego posłuszeństwa użytek ludzki, jeśliby pobudką czyjegoś postępowania było posłuszeństwo ślepe — bezkrytyczne, wszystko jedno do czego zmierzające — taki człowiek nie byłby typem zbożnym.

A więc, np. pomóc komuś w biedzie, w chorobie, wydobyć go z nieświadomości, przekonać go o jego głupocie, zrobić go lepszym człowiekiem *dlatego*, że tak bogowie każą, to znaczy postępować zbożnie. Tak postępuje Sokrates, który się w *Obronie* wyraźnie powoła na religijne pobudki swego postępowania.

Natomiast zaszkodzić komuś, zrobić go biedniejszym, głupszym lub gorszym *dlatego*, że tak bogowie każą, to znaczy postępować niezbożnie.

Takim się okazuje Eutyfron, który dla posłuszeństwa czy dla przypodobania się bogom, aby się nie splamiał rzekomą skazą współwiny z ojcem, nastaje na jego życie bez żadnego względu na to, czy jego postępek legalny przyniesie jakieś dobro, jakiś użytek komukolwiek, czy nie.

Mógłby się tu wieszczek bronić, mówiąc, że uznaje i ceni dobra i użytki nadprzyrodzone, a do takich wartości wyższych zalicza swój stan przyjaźni z bogami, którego za żadną cenę utracić nie chce, choćby to nawet miało kosztować życie jego ojca.

Mógłby mówić, że wnosząc skargę na ojca, pilnuje porządku prawnego, który jest wyższym dobrem, większym użytkiem dla społeczeństwa niż życie jednostki.

Mógłby podnieść to, że nie jego rzeczą rozstrzygać, czy skarga przeciw ojcu jest obliczona na dobro i użytek ludzki, czy nie, tylko rzeczą bogów najdoskonalszych, w których wierzy i którym ufa, że musieli przecież o tym sami pomyśleć, zanim ludziom odpowiedni nakaz wydali, a krótki rozum ludzki nie zawsze potrafi pojąć i potwierdzić niedocieczone wyroki Opatrzności.

Platon i Sokrates znają także wartości moralne cenniejsze niż życie, znają też paradoksalne nakazy bóstwa, ale wykrety nie podniosłyby Eutyfrona w naszych oczach. Płynęłyby z głowy, żaden z serca. I to może będzie największą różnicą między zbożnością Eutyfrona

i Sokratesa. Możliwość tych „wykrętów” świadczy tylko o tym, że Platon w tym dialogu nie ujmuje istoty zbożności wystarczająco. Definicja jego nie może służyć jako kryterium zbożności danego czynu, bo nie jest dostatecznie jasna. Trudność leży w pojęciu pożytku czy dobra, które różni różnie biorą, i w tym, kto ma o pożyteczności czynów rozstrzygać: człowiek sam, państwo, bóstwo, czy kto?

Być może Platon sam odczuwał braki w tych punktach i może stąd tylko mimochodem niejako potrąca o definicję zbożności, która wydaje się jednym z celów dialogu. Nic dziwnego, że trudności miał. Sokrates to była, zdaje się, natura religijna, a umysł krytyczny. Jeszcze bardziej Platon. Ten, bliski nieraz sceptycyzmu, jest w pewnym kłopotcie, kiedy mu przychodzi określać dodatnio „zbożność”!

Wieszczek mimochodem rzuca słowa, w których Sokrates odnajduje jedno nowe i drugie odrzucone już pojęcie zbożności, jakie Eutyfron, mimo wszystko, żywi.

c) Krytyka zbożności powierzchownej

XVII. Nowa, czwarta już z ust wieszczka wydobyta definicja brzmi: zbożność to umiejętność dotycząca próśb i darów w stosunku do bogów. Stara, która wraca: robić to, co bogom przyjemne.

Inne pojęcie rozpowszechnione

XVIII. Zbożność pojęta jako umiejętność składania ofiar i odprawiania modlitw nie da się pogodzić z doskonałością bóstw, dobrocią, szczęściem i mądrością. Jako jedyny sens i pobudka modlitw i ofiar, dająca się pojąć, zostaje wdzięczność wobec bogów. Modlitwy i ofiary można konsekwentnie pojmować tylko jako potrzebę serc wierzących. Potrzeba ich tylko ludziom, którzy w bogów wierzą; nie potrzeba ich bogom.

Eutyfron, mimo tych wszystkich roztrząsań, wraca jednak do swego pierwotnego stanowiska. Roztrząsania przeprowadzone nie tknęły go widać zupełnie. W ogóle dialog jest znacznie silniejszy pod względem psychologicznym, obyczajowym, krytycznym niż jako pozytywna teoria zbożności.

XIX. Żarty Sokratesa i widoczne lekceważenie dla tępoty zarozumialca. Wieszczek mienić się musi i oglądać, któredy by umknąć. Sokrates za to nazwie go Proteuszem.

Imię to nosił bożek morski, który mieszkał na wyspie Faros, na wybrzeżu Egiptu, a posiadał dar przepowiadania. Przepowiadał jednak tylko temu, kto go do tego zmusił. Schwycić go było bardzo trudno, bo przyciśnięty, przemieniał się w bóg wie co, chyba że się go przedtem związało.

d) Zakończenie

Intelektualista Sokrates broni intuicji etycznej

XX. Otwarta nagana w stronę Eutyfrona, który się ważył podejmować z lekkim sercem czyn o wielkiej doniosłości etycznej, nie zgłębiwszy przedtem istoty tego, co zbożne, i nie doznawał skrupułów religijnych, rodzinnych, towarzyskich, ludzkich. Te ostatnie wyrzuty, być może najcięższe w ustach filozofa. Postać Eutyfrona cechuje nie tylko brak głowy — ten by można wybaczyć — ale znacznie gorszy: brak serca.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/platon-eutyfron>

Tekst opracowany na podstawie: Platon, Dialogi t.1, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2005.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Kotwica Wojciech, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5795-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.